

# GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

**Przedpłata wynosi:**  
 W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.  
 miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

**Z przesyłką pocztową:**  
 Miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.  
 w Monarchii austro-węgierskiej do Prus i Niemiec . . . . . 6 „ — „  
 do Francji . . . . . po 7 złr.  
 do Belgii i Szwajcarii . . . . . 50 ct.  
 do Włoch, Turcji i krajów Nadd. Serbii . . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

**Przedpłata i ogłoszenia przy:**  
 W Lwowie: ulica Kopernika liczb. 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłączenie dla „Gazety Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clement 4. Paris. w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Opplik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henryk Schalek, I. Wollzeile 11. Maurycy Stern, Wollzeile 22. G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.: w Warszawie Rajchman et Frencler Senatorska 22. w Krakowie W. Kuklinski.

**OGŁOSZENIA** przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem.  
**Reklamy w rubryce „Nadstane“** 20 ct. od wiersza.

## Od Administracji

„Gazety Narodowej“  
**Przedpłata wynosi:**  
 we Lwowie:  
 rocznie . . . . . 18 złr.  
 półrocznie . . . . . 9 „

kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.  
 miesięcznie . . . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:  
 rocznie . . . . . 24 złr.  
 półrocznie . . . . . 12 złr.

kwartalnie . . . . . 6 złr.  
 miesięcznie . . . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku Gazety Narodowej.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, żeby z uwagi na potrzebę sporządzenia nowych adresów, wcześniej przedpłata nadesłać raczyli.

Lwów 3. stycznia.

Szereze nsiłowania, żeby wzmóc w siebie i w świat, iż szanse pokoju we wzięły górę, nie pozostały bez skutku. W dziennikach noworocznych wieje wiatr stanowczo pokojowy, oparty z jednej strony na wyraźnej decyzji Niemiec, ażeby Rosji nie stawiać trudności w rozwiązaniu sprawy bułgarskiej i na trwałym zaślubin Turcji, której nawet p. White od Rosji oderwać nie może — z drugiej zaś strony na zachwianiu się gabinetu torysońskiego, w którym pewną ufnosć pokładają Anstrja co do poparcia polityki antirozsyjskiej na Wschodzie.

Dzisiaj niepewność stanowiska gabinetu angielskiego nie pozostała bez wpływu na stanowisko innych gabinetów europejskich w sprawie bułgarskiej, choć lord Salisbury zrekonstruował swój gabinet, choć ma podobno przyrzeczone dalsze poparcie ze strony Hartingtona i zamierza nie ustępować, jak tylko pod naciskiem nieprzychylnego dla siebie wotum parlamentu — przecież zachwiana wiara w trwałość gabinetów i zewnętrznej polityki W. Brytanii nie pozwala na niej nie budować, nawet w obec pogłosek, iż zachęcanie ks. Battenberskiego, aby wrócił do Sofii, wychodzi od silnej partii dworskiej i od królowej.

Już i z Francji donoszą o ogólnej dążności pokojowej, a na poparcie tego przytaczają przemowę Goblota do deputacji agentów giełdowych, wyrażającą potrzebę pokoju, i taką np. wiadomość, że jeden z nieprzejednanych postów radykalnych, deputowany Boyer, ma wystąpić z wnioskiem, wzywającym rząd, aby starał się o rozbrojenie powstanie! Łaknących pokoju i zamkniętych swe rachunki roczne musi więc i ten wielki zamiar nieprzejednanego posta zadowolnić!

Wszystko to wystarczyło także, ażeby spowodować Anstrję do odrotu w polityce wschodniej. Czuć to we wszystkich organach rządowych i półrządowych, a obawa idzie tak daleko, iż zaczynają nawet tu i ówdzie przebiekać, czy obłąka zwrotu nie nadnie hr. Kalnoży jako za nadto odważny i zbyt przeciw Rosji usposobiony! Byłoby to oryginalny eulog tak wysoko strojonych rozpraw delegacyjnych!

Now. Wremia upewnia, że w Bułgarii wszystko jest na przyjęcie Battenberga przygotowane. Pismo to sędzi, że drngi kongres berliński nie mógłby się już zebrać, zwycięstwo nad Anstrją musiałoby więc dla Rosji być zawsze korzystne.

Groźba aliansu francusko-rosyjskiego zmusza dziś Niemcy stanąć otwarcie po stronie Rosji, jeśli nie chcą mieć zachodniego sąsiada na karku. Światł mniema, że jeśli zbliżenie się niemiecko-rosyjskie ma na oku jedynie fikcyjne pogodzenie interesów Rosji i Anstrji na Wschodzie, natenczas musi zawsze przyjść do wojny, gdyż na półwyspie Bałkańskim może tylko albo Rosja, albo Anstrja mieć stanowisko dominujące. Odwlekając starcie, zyskują tylko Niemcy na czasie, ażeby się porachować z jedynym, pewnym sojusznikiem Rosji, tj. z Francją.

Kiedy ministrowie węgierscy wybierali się do Wiednia, półrządowa węgierska *Budapester Correspondenz* uważała za potrzebne puścić baka, jakoby rząd anstrjacki porzucił swój wniosek w sprawie naftowej i w urzędowej nocie przysłał na zachcianki węgierskie. Zarzekując temu *Frmdblatt*, ale *Budap. Corresp.* relikowała wykrętami, iż ją dosadnie zbił *Frmdbllt* — a tymczasem ministrowie węgierscy zjechali do Wiednia, aby konferować między innymi także w sprawie naftowej. W tym czasie palną *Pester Lloyd* swoim artykułem terrorystycznym, który jednak we Wiedniu nie pomógł ministrom węgierskim, i w odwet wywołał ze strony rządu anstrjackiego komunikat w *Fremdenblatcie*, który w Peszcie chyba za formalny bunt przeciw omlipotentni węgierskiej poczytanym będzie, jeżeli *Pester Lloyd* choć częściowo wyraził opinię nie tylko własną.

Konferencje wiedeńskie — donosi *Budap. Corr.* — nie doprowadziły do porozumienia ani co do cła naftowego, ani co do podatku cukrowniczego i spirytusowego, „tak, że dalsze rokowania będą pierwszych dni stycznia we Wiedniu prowadzone“, — a *Pester Lloyd* donosi, że d. 3. stycznia (dziś) uładzą się ministrowie węgierscy w tę podróż, i „że rokowania ugodowe tym razem prawdopodobnie doprowadzą do porozumienia we wszystkich sprawach.“ Co znaczący ten przypisek? Albo *Pest. Ll.* wypuszczając strzałę swoja na p. Dunajewskiego, czynił to na pewnej podstawie, a wtedy porozumienie jest niemożliwe, i przypisek ten ma z góry zważyć z ministerjum węgierskim odjem płońności rokowań, — albo ministrowie węgierscy zaprzę są *Pester Lloyd* i jego uczynków, a wtedy nie „prawdopodobnie“, ale z pewnością dojdzie do porozumienia.

Zre-ztał nie tylko w sprawie naftowej spotkają się Węgrzy ze sformułowaną dośkądnie decyzją rządu anstrjackiego; spotkają się tam oni z uchwałami cukrowników anstrjackich co do podatku cukrowniczego, jednogłośnie przez interesentów Czechów i Niemców uchwalonemi i już o pięcie sejmni czeskiego przez Czechów a morawskiego przez centralistów oddanemi. Jutro ma w sejmie czeskim uzasadnić dotychczasowe rezolucje dr. Kieger, — czyżby ministrowie węgierscy zamysłali ułudzić uchwałę sejmni czeskiego, że tak spiesznie powrócili do Wiednia, zamiast zwyczajem swoim żądać, aby ministrowie anstrjacki teraz nawzajem jechali do Pesztu?...

Hr. Taaffe miał d. 31. z. m. długie posłuchanie u cesarza.

Polityk ogólnie uderzyła na wiadomy artykuł *Pester Lloyd* przeciw dr. Dunajewskiemu, wyrażającą sobie, aby się Węgrzy nie mieszały do wewnętrznych spraw anstrjackich. Niemniej charakterystycznie telegrafuje wiedeński korespondent *Narodnich Listów*, że Węgrzy choćby obalili gabinet Taaffego, to nie ten im wskóraj. gdyż nowy gabinet przystąpiłby do wniosku Suessa (w sprawie naftowej), na czemby Węgrzy jeszcze gorzej wyszli.

Pismo czeskie *Wychod* (Wschód), które świeżo zaczęło w Pradze wychodzić, przemawia otwarcie za ten, ażeby Czesi nie tylko uczyli się po rosyjsku, ale także przyjęli cerkiew narodową tj. prawosławie. Religja katolicka została Czechom, zdaniem tego pi-

sma, narzuconą przez „jezuitów i dragonów“, powinni się zatem jej wyrzec, a przyjąć prawosławie, bo to tylko może wyratować Słowian z toni germanizmu. *Wychod*, naszczęcając się w dowodzenie tej potrzeby, twierdzi między innymi, że gdyby Polacy poznańscy przyjęli prawosławie, to germanizowanie ich byłoby niemożliwe — gdyż kościół katolicki nie mógłby Bismarkowi pomagać w pracy germanizacyjnej!!

Mieliśmy zatem słusność, wskazując przed kilku dniami nie tylko na polityczną lecz i na religijną agitację Rosji między Czechami i przestrzegając ich przed nią jako wielce im szkodliwą.

Komisja wojskowa parlamentu niemieckiego ma się ni bawem zebrać. Wobec tego starają się urzędowa i półrządowa pisma niemieckie wyrzucić na nią nacisk pożądanym. *Nordd. Allg. Ztg.* złyła się, że zbyt lekko skłoną budowę przedstawienia ministra wojny i jego technicznych pomocników, co do przewagi armji zagranicznych, rozbił przygotowany na to Richter wykazami na dokładniejszych studiach opartemi. Chcąc to fiasco zatrzeć, przytoczyła *Nordd. Allg. Ztg.* następującą anegdotę: Kiedy w obecności Hannibala, bawiącego już na wygnaniu, popisywał się uczony Phormion z teorią swa wojskową, „nudaż mnie, rzekł Hannibal, wywoły ludzi niezających zbliska przedmiotu, o którym rozprawiają“. W odpowiedzi na tę dykteryjkę, mieszcząca w sobie przytyki do członków parlamentu, którzy chcieli być lepiej poinformowani od najzdolniejszych attachés wojskowych, mówi *Bresl. Zeitung* co następuje: „Jest rzeczą niemożliwą, że Phormion nie miał usprawiedliwionego powodu prawnienia Hannibalowi o sztuce wojennej, bo Hannibal nie żądał nigdy od niego pieniędzy. Gdyby mnie nikt nie zmuszał do płacenia podatków na budżet wojskowy, toby mi się ani śnić prawić o kadrach, o stanie przeczynnym armii, o pensjach lub kasynach wojskowych. Mamy przecież wiele daleko bardziej zajmujących przedmiotów do omawiania. Ale u nas Phormion ma płacić, a nie ma z czego. Różnica, jaka w tej mierze zachodzi między nami a Phormionem starożytności, uprawnia nas jak najzupełniej do wnikania w rzeczy, które w tej mierze mają być decydującemi“.

Dowcinający rządowcy otrzymali zatem bardzo trafną i równie dowcipną odpowiedź.

*Kreuz. Ztg.* mająca, jak wiadomo, ściśle stosunki z wyższemi sferami niemieckiej armii, pisze między innymi: „Ponieważ niektórzy dzienniki odzywają się już w kwestji karabinów repetycyjnych, to i my możemy na podstawie wiadomości, otrzymanych z rozmaitych garnizonów potwierdzić, że zbrojenie naszej armii temi karabinami już się rozpoczęło, i o ile to oszczędzić można, zostanie ukończone do wiosny. Dowiadujemy się dalej z tych doniesień, że najpręd zapotrzono w nową broń korpus, stacjonowane w pobliżu granicy, a mianowicie 15, 14, 11, 10, 7, 4 i korpus gwardyjski, następnie saskie i bawarskie korpusy, którym własne fabryki dostarczają nowej broni. Dzięki energii niemieckiego kierownictwa sprawami wojskowemi, zrobila nasza armia w tej tak ważnej kwestji zrytualny postęp i jest przeto w możności oczekiwać spokojnie nadejścia wszelkich groźnych wypadków“.

Monachijska *Allg. Ztg.* dowiaduje się, że wiadomości dzienników, dotyczące się bliższego rzekomo zaprowadzenia małego stanu oblężenia w Monachium, są nieuzasadnione.

*Germania* podawszy z *N. Fr. Presse* telegram, jakoby pocholający od podp. Villanme, powiada, że depesze z Rosji przechodzą jakoby przez ręce rosyjskich urzędników i dlatego nie można im zbyt ufać. Prócz tego rzecz szczególna, że dementi wyszło z Wiednia a nie z Berlina, a przecież autentyczne dementi jest konie-

cznem, ponieważ cały Berlin mówi tylko o tej sprawie i różnie ją komentuje.

*National Ztg.* zaś pisze, że obiegające w prasie niemieckiej pogłoski o ranieniu podpułkownika Villanme wywołały w Petersburgu wielkie wrazenie. *Herold* petersburski objawia swe oburzenie z tego powodu w słowach tak dosadnych, jak np. „bandyci prasowi, gorsi od złodziei i morderców“ a kończy artykuł swój temi słowy: „Nie możemy czytelnikom naszym ani w przybliżeniu wyjaśnić, dla czego używamy dla objaśnienia naszego oburzenia jak najostrejszych słów, jakie wogóle zna ludzka mowa“.

Jasnym jest przeto, że w sprawie podp. Villanme, kryje się drażliwa tajemnica, której ani w Petersburgu ani w Berlinie wyjawić nie chcą.

Z Petersburga donoszą, że ministra finansów Bunzego zażądał ma tajny raica Wyznobradzki. Semita ten był niegdyś dyrektorem instytutu technologicznego i podejrzanywano był mocno o nihilizm. Usunął te podejrzania Katkow, który Wyszobradzkiego zaszczyca szczególną swa protekcją. Za jego też wpływem powołano został dawniej do Rady stanu, a dziś do ministra finansów. Na budowie kilku kolei żelaznych zrobił Wyszobradzki znaczny majątek i z tej przyczyny uchodzi za zrzeczonego finansiste. Całą jego sztuką finansową będzie podobno przywrócenie dawnego systemu uprapiacyjnego w Rosji.

*Neue Freie Presse* dowiaduje się, że *Prav. Wiestnik* zamieszcza zatwi rdzoną przez cara pod d. 13. zm. konwencję między Anstrją a Rosją, tyczącą się wzajemnego wydalania podanych, nie posiadających dokumentów podróży, dla braku środków utrzymania lub z powodu włośczogostwa. Konwencja ta opiera się na wymianie not ministrów obu państw, w których modły owego wydalania, a względnie przyjmowania są zawarte. *N. Fr. Presse* dziwi się bardzo słuszenie, że w anstrjackim dzienniku ustaw państwa nie ma o tych notach ani wzmianki. W naszych stosunkach wobec Rosji, mogłoby wykonanie takiej konwencji nabrać znaczenia politycznego, czekamy więc dalszych wyjaśnień.

Prezydent rzeszy polskiej francuskiej podpisał przedłożony sobie przez ministra wojny, je neral Boulangera dekret, o którym donosi dziennik urzędowy i ua który kładą wielką wagę francuskie koła wojskowe. Dekret ten zaprowadza nową organizację w komendzie wszystkich twierdz i nfortyfikowanych obowzów na granicach Francji. Forty graniczne będą podzielone na grupy, z których każda podlega dotyczącym komendom armii. Są grupy pierwszego i drugiego rzędu, które podpadają komendzie generałów dywizji, a względnie gubernatora, je neral Saussiera, ma siedzibę naczelny komanda tu obrony. Jest uim znany z ostatniej niemiecko-francuskiej wojny, je neral Thibaudin. W czasie pokoju jest on zarazem komendantem Paryża; w razie wojny zaś, gdyby obecny gubernator, je neral Saussier został powołany na plac boju, dla objęcia naczelnego dowództwa, zostałby Thibaudin rzeczywistym gubernatorem miasta Paryża. Oprócz Paryża, jest jeszcze dwadzieścia fortyfikacji, będących siedzibą komendantów grup, a mianowicie szesnastka na granicy wschodniej od Dunkierki do Nizy, między innymi: Lille, Belfort, Logdun, następnie Perpignan i Bayonne na granicy hiszpańskiej. Jeden z generałów dywizji zostanie wysłany do obrony fortec algierskich, a jeden z je neralów brygad zostanie wysłany do Korsyki. Do Ełinal i Nizy przeznaczeni dwaj je neralowie brygad, Giovannielli i Jamais, którzy się odznaczili w Tonkinie. Organizacja ta ma raczej obronny niż zaczepny charakter.

## Sprawa bułgarska.

Członkowie deputacji bułgarskiej, wedle wiadomości nadchodzących z Londynu, oświadczyć mieli lordowi Iddeleighbowi, iż zupełnie uznają, że powrót księcia Aleksandra teraz jest niemożliwym. Prosilili oni Anglie o interwencję w innych mocarstwach, aby Bułgaria jak najspieszniej otrzymała księcia, ale zaznaczyli zarazem, i nie życząc sobie księcia Mingrelji. Abstrahując od tej kwestji osobistej, życzy sobie Bułgaria pozostawać z Rosją na najprzyjaźniejszej stopie. Iddeleighb obiecał popierać interesa Bułgarii, o ile to zgodnym będzie z traktatami, dalej jednak nie może się, zdaniem jego, Anglia angażować. Bułgaria powinna szukać porozumienia z temi mocarstwami, które a pierwszym rzędzie są w tej kwestji interesowane.

Już i opozycyjne dzienniki wieleńskie, które taką miłośnością patały do Battenberga, zaczynają się go wypierać, ze strachu, żeby Anstrja przez Bole nie weszła na tory śmiałej polityki zagranicznej. Oto co pisze *N. Fr. Presse* roz atując ewentualność powrotu ks. Battenberskiego do Sofii: „Obecne stosunki angielskie i zmieniona postawa Niemiec nie dozwalają przypuszczać, aby Anstrja rolę obrocy Bułgarii, której się już Anglia wyrzekła, mogła przyjąć na siebie. Za stanowiska prawa międzynarodowego i politycznej moralności jest o rzeczą bardzo smutną, ale najczystszy nawet idealizm nie zdola zaprzeczyć, iż pokój europejski stawiać należy wyżej od życzeń Bułgarów, i w celu utrzymania pierwszego może wypaść poświęcić ich częściowo.“ Takie przekonanie poziła zapewne także książę Aleksander i dlatego trudno przypisać, aby w jakikolwiek sposób przygotowywał swój powrót i do ponownego wybrania go księciem Bułgarii zachęcać“.

*Ruskijskaja Wiedomosti* stwierdzają, że w Odesie bawi deputacja bułgarska, składająca się z metropolity Klemensa i Cankowa, do których ma się przyłączyć Karawelow. Samowładca trójka ta zamierza udać się nad brzegi Nowy, żeby tam zaświadczyć wierność poddałość narodu bułgarskiego tronowi rosyjskiemu. Deputacja ma reprezentować sobą nie ogółne zebranie bułgarskie i nie rejeucje, lecz naród bułgarski! Według *Ruskiej Gasety* będzie to deputacja rzeczywista, wówczas gdy tania, wędrująca po Europie, jest samowładca, pomimo iż ją właśnie zgromadzenie narodowe wybrało.

Miasta Sofii, Ruszczyk i Tirnowa nadały hr. Juliuszowi Andrassemu obywatelstwo honorowe. Uchwały te wywołały w Petersburgu wielkie oburzenie.

Bułgarscy członkowie granicznej komisji regulacyjnej w sprawie Bregowy, przyznali Serbii prawo własności co do spornego okręgu, przekonawszy się poprzednio na miejscu o zasłaj w ciągu ostatnich 40 lat zmianie w tożysku rzeki Timok.

*Pol. Corr.* dowiaduje się, że rząd bułgarski będzie ratyfikował w tych dniach protokół, spisany przez komisję.

*Nawisima Boly* donosi, że Gadban basza, Karawelow i Sławekow zmówili się, ażeby wspólnie słaćmi forytować wybór ks. Mingrelskiego. W tej sprawie podobno sprawi chciał jeszcze raz mówić Gadban z reje ntami, lecz ci nie byli dlań w domu.

Wysadzono przez rząd komisja sprawdziła, że w dyrakcji telegrafów i poczt zdefraudowali rewolucyjni urzędnicy z czasu spisku przeciw ks. Aleksandrowi 30.000 franków.

## CZTERY CHWILE z życia Janka Gourdon (z francuskiego)

przez Emila Zolę.

I.  
 Włosna.

Około piątej z rana, słońce zająrzało ciekawie do małego pokoiku, który zamieszkiwałem u wuja Lazare, proboszcza w Dourgues.

Szeroka smuga światła padała na me zamknięte powieki, i to mnie zbudziło. Bielone ściany przechodziły przez pokój mego wuja. Skradam się na palcach, z obawy bym grzubił, skrzypiącymi trzewnikami, nie obudził zasnętego opiekuna, na którego spiącej, lekko uśmiechniętej twarzy malował się spokój i zadowolenie. Drżałem, słysząc jak w kościółku na „Aniol pański“ dzwoniło.

Wuj od kilku dni nie spuszczał mnie z oka, śledził każdy krok mój z miną smutną i zagniewaną. Był mi może zabronił biec tam, nad rzekę, chwacąc się właśnie pod nadbrzeżnemi wierzbami, i z tej kryjówki podpatrywać przechodzącą Babetę, ładną, czarnooka dziewczynę, której obraz z pierwszym technieniem wiosny zagościł do mego serca.

Wuj Lazare spał mocno, a mnie sumienie wyrzucało, że tak ukradkiem, bez jego wiedzy i zezwolenia uciekałem.

Przystanąłem na chwile, patrzyłem na jego twarz, pełną wyrazu stodoicy, i z rozzerwieniem przypominałem sobie chwile, gdy mnie małem jeszcze chłopcem z onostozącego domku wyprowadzał za trumną mej matki. Od tej chwili wypróżdzał za trumną mej matki. Od tej chwili wypróżdzał za trumną mej matki. Od tej chwili wypróżdzał za trumną mej matki.

Małem ochotę zawałtać:  
 — Wstawajcie wuju Lazare! pójdziemy razem na przechadzkę w naszą ulubioną alję nad brzeg Durancji. Ucieszy cię widok tego słonecznego poranku. A z jakim to apetytem zasiadziemy potem do śniadania!

Ale Babetę przyjdzie nad rzekę, i ja jej nie zobaczę; a gdy pójdę z wujem, to chyba oczy spuszcze, by na nią nie patrzeć. A jak dobrze byłoby leżeć na miękkiej mrawie pod wierzbami!

Na myśl tę ogarnęła mnie tęsknota, i pomalą, drobnymi krokami, zatrzymując oddech w pierśsiach, dostałem się do drzwi. Zszedłem poichu ze schodów, a potem zacząłem biec jak szalony, npajając się łagodnym maj-wem powietrzem.

Po niebie przesunęły się różowe i niebieskie obłeczki. Blade słońce, z za mgły porannej, wyzierało niby srebrna lamna, powożąc blasków zalewając równinę. A rzeka płynęła spokojnie, niemal leniwie, ciemną barwą swych fal do roztopionego metalu podobna. Na widokregru w dali, wierzchołki matych wzgórz występowały wyraźnie na bladym niebie.

Od lat dziesięćdziesiąt zamieszkiwałem ten cichy zakątek. Ilaż to razy wuj Lazare czekał na mnie z łokcia łaciny! Nieocenytony człowieki! Chciał ze mnie zrobić uczonego. A ja, po drugim brzegu Durancji, wybierałem z guiazd młode sroki, wspinałem się na coraz inne wzgórza, nie zwiędzone do-

tychczas przezemnia. Ale za powrotem do domu ileż było napomnień! Nawet i łacina szła w zapomnienie i obec pokaleczonej często twarzą i podartego ubrania.

Dolina Durancji była moja, wyłącznie moja; zdobyłem ją sobie nogami, byłem jej właścicielem, prawem przyjąłem. A te części Durancji, wijącą się wśród naszych pól, jak ja lubilem, jakże dobrze umieliśmy porozumiewać się nawzajem. Znałem doskonale wszystkie kaprysy mojej kochanej rzeczki, jej gniewy i uśmiechy, jej usposobienie wogóle, o każdej porze dnia odmienne.

Tego poranku stanąłem nad brzegiem oczarowany, patrząc w j-j jasną i spokojną toń! Nigdy jeszcze nie widziałem jej tak pogodną.

Prze-isałem się przedko pod wierzby na me ulubione miejsce, którego ciemną trawę słońce przykrywało świetlanym kobiercem.

Tu położyłem się i wyciągałem słuch, patrzyłem przez galezie na ścieżkę, którą przyjąć miała Babetę.

— Oh! jak wuj Lazare spi smacznie — myślałem.

I wyciągałem się jak długi na mechu, czując niewymowną wdzięczność dla słońca, rzucającego swe promienie wprost na me plecy.

Czy nie patrzyliście nigdy uważnie w mrawe, ale tak zbliska, żeby oczy prawie złiznęły trawy dotykały? Co do mnie, oczekując na Babetę, z wielką ciekawością, moza nawet nadto nieładnie, skretnie, wdzierałem się w tajemnicę tego małego światła. W małej kupce trawy, były ulice, rynki, place publiczne, miasta cała. W głębi wyróżniała się ciemna jakaś masa. Były to opadłe i gniące już listki ostatniej wiosny. Smutne roboty wrazenia. Lecz patrzyłem dalej. Oto powstają nowe, świeże łodyżki, wyciągają się, to znów przeginają z wdzikiem coraz nowym, i tworzą misterne kolonnady, kościoty, lasy dziewczęce. Szeptem dwa niepokorne robotzki, przechadzające się wśród tego ogromu; zblądziły pewnie biedne stworzeczka,

bo przechodziły z miejsca na miejsce, z ulicy w ulicę, nienawne i zaniępokojone.

W tej właśnie chwili podniosłem oczy, a w górze na ścieżce, mignęła mi po za drzewami spodniczka Babetę.

Po chwili poznałem jej szarą sukienkę w niebieskie kwiatki. Przytuliłem się hardziej jeszcze do ziemi, i czulem jak mocno biło mi serce, jak mnie prawie podnosił jego uderzenie.

Gorąco mi było i nie orzeźwiłał mnie nawet chłód rosy perannej.

Młoda dziewczyna szła lekko. Patrzyłem zachwycony niewymownym wdziękiem całej jej postaci. A ona nic nie wiedziała, że się tam ukrył pod wierzbami, szła śmiało, dumna i szczęśliwa. Szła przedko, bardzo przedko, drobnymi krokami, a niekiedy wiatr figlarz unosząc z lekka sukienkę, pokazywał kawałek białej północzki; wtedy czulem jak mi ramieniu na twarz występowały.

Oh! wtedy nie widziałem już nic, ani Durancji, ani wierzby, ani sklepienia niebios nademną.

Śmiałem się w najlepsze z mojej dolinki! Nie była mi już jedyną przyjaciółką; jej niech i smutków nie podzielałem wcale. Co mnie wtedy obchodził moje towarzysze, kamyki, drzewa i wzgórze!

Rzeka mogła ujść całkiem z tożyska, nie byłbym jej pewnie żałował. A wiosna? Wiosna zgenowana ma obowiązkami, moza zabierać swe słońce, choć grało tak miło, swą zieleńność, swe blaski, cały urocy majowy ranek, ja mimo to byłbym został, patrząc w zachycony na moją Babetę. Bo ona zajęła w mem sercu miejsce naszej dolinki, ona była dla mnie wiosną. Nigdy nie mówiłem do niej. Spotykając się czasem w kościółku wuju Lazare, czerwieniłem się objęciścieku wuju Lazare, czerwieniłem się objęciścieku wuju Lazare, czerwieniłem się objęciścieku wuju Lazare.

Tego dnia właśnie rozmawiała przez kilka minut z praczkami.

Jej głosik szubrysty i śmiech wesoły wraz z szumem Durancji dochodził mych uszu. Potem

schylała się, by dłońią nabrać sobie wody; ale brzeg był za wysoki, noga pośliznęła jej się — i byłaby upadła, gdyby nie nadbrzeżne krzaki, o które zdolała się zatrzymać.

Na ten widok rzeczek zastężyła mi w żyłach. Zerwałem się przedko, i odważny, niezmiernie, jednym skokiem byłem przy młodej dziewczynie. Spojrzała na mnie wystraszona, potem zaczęła się uśmiechać. Pochyliłem się nad wodą, nie wstając ze sam wpaść moge. Udało mi się, ścisnąwszy palce, zacerpując prawą ręką wody. Podałem Babetę ten zainpromiowany kubek, prosząc by się napiła.

Praczkii śmiały się. Babetę zmieszana nie śmiała przyjąć, wahała się i odwracała głowę. Wkrótce zgodziła się, dotknęła delikatnie ustami końca mych palców; lecz spożyła się, bo wody już nie było. Wtedy znów się w głos rozśmiała, odzyskała całą swą dziecięcą prostotę, ale czulem to dobrze, że śmiała się ze mnie.

Byłem bardzo głupi. Pochyliłem się znnowu. Tym razem zacerpującem wodę obydwojma rękami i spiesznie podniosłem je do ust Babetę. Ona piła, a mna drzeszcz wstrząsnął, gdy uczulem dotknięcie jej ust na rękę.

— Oh! jak mój wuj spi pewnie jeszcze! — powtarzałem sobie w duszy.

Wtem spostrzegłem cień jakiś za sobą, obróciłem się. O kilka kroków stał wuj Lazare, patrząc na mnie i na Babetę z miną zagniewaną.

Sutanna jego w słońcu wydawała się białą, a w oczach tyle czytałem wyrzuteń, że mi się na plac zbierało.

Babetę przelekała się. Zacerwieniła się i uciekla mówiąc:  
 — Dziękuję, panie Janie, bardzo dziękuję.  
 A ja, ocierając mokre jeszcze ręce, stałem zawstydzony przed wujem Lazare.

(C. d. n.)

szły, a przedko autentyczne dementi jest konie-





